

Gazeta Giebułtowska

Nr 64

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Cena 5,00zł listopad / grudzień 2022 ISSN 2299-1824



SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 2023!

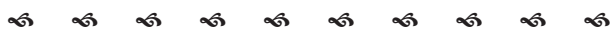
fot. Lena Mazurkiewicz

W numerze m in.:

Pożegnanie śp. Józefa Zająca

**Lena Mazurkiewicz - zwyciężczyni konkursu dolnośląskiego
Stowarzyszenie Miłośników Górnych Łużyc i jego działalność**

Od Redakcji



Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy do Waszych rąk ostatni numer z roku 2022. Ukazuje się on już po Nowym Roku, co jest konsekwencją opóźnienia, które zaistniało jakiś czas temu i które teraz trudno nadrobić. Staramy się jednak. Czy wynagrodzą Wam to zamieszczone artykuły – nie wiemy. Według naszej oceny są one bardzo ciekawe, choć wyraźnie obracają się wokół jednego tematu, mianowicie ich osi są ludzie z pasją. Ludzie z pasją są bowiem fascynujący, ich życie tak samo. Mogą inspirować, zachęcać, motywować – poświęcamy im dlatego zwykle sporo miejsca na łamach „GG”.

Zaczęliśmy od krótkiego wspomnienia śp. Józefa Zajęca, zasłużonego dla kultury polskiej twórcy ludowego. Jest wśród pasjonatów w tym numerze także Lena, ósmoklasistka, malująca i fotografująca, zwycięzczyni dolnośląskiego etapu konkursu ogłoszonego przez Ministerstwo Rolnictwa. Jest młody człowiek, który z pasją pracuje, żadnej pracy się nie bojąc – nie jest to zresztą jedyna pasja w jego życiu. Są działacze stowarzyszeń, promujących nasz region. Ich wkład w odkrywanie arcyciekawej historii Pogórza Izerskiego i utrwalanie jej śladów jest nieoceniony. A mamy szczęście żyć na terenie wyjątkowym, nie tylko z tego względu. Jest on unikatowy w skali europejskiej z uwagi na dziedzictwo przyrodnicze i krajobrazowe. Właśnie teraz, w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku, nasi mieszkańcy, a także stowarzyszenia Giebułtowa i okolicy odpierają kolejny etap zamachu na naszą miejscowość, jakim jest planowana ogromnych rozmiarów elektrownia fotowoltaiczna. Raport oddziaływania na środowisko tej inwestycji – do którego się ustosunkowują – sporządzony przez firmę z Warszawy na zlecenie inwestora z Krakowa, nie widzi zagrożeń ani dla przyrody, ani dla krajobrazu, ani dla ludzi. Ani żadnych innych niebezpieczeństw, oceniając nasz krajobraz jako „monotonny”, a elektrownię w środku miejscowości bez jakiegokolwiek złego wpływu na środowisko. Jeśli my, mieszkańcy, nie obronimy się przed tą inwestycją, nie liczymy, że zrobi to za nas ktoś inny. Nikomu

w Warszawie, ani w Krakowie, nie zależy na Giebułtowie, a ostateczna decyzja w tej sprawie zapadnie w Bolesławcu.

Pisaliśmy wyżej, że ten numer jest ostatni z roku 2022. Być może będzie ostatni w ogóle. Wynika to z bardzo nieregularnego kupowania „GG”. W miesiącach letnich, kiedy jest więcej gości, znikają praktycznie wszystkie egzemplarze. W ostatnich miesiącach jesienno-zimowych tak już nie było. Jeśli egzemplarze zostają, odkupujemy je ze sklepów. Nie szcędzimy pracy nad „GG” od ponad 10 lat, ale kiedy musimy ponosić jeszcze przy tym znaczne koszty – to pojawiają się wątpliwości. Zmniejszone zainteresowanie nie wynika raczej ze spadku atrakcyjności „GG” – staramy się utrzymywać ten sam poziom – a raczej ze zmniejszonej liczby czytelników. Ludzie starszych ubywa, wśród młodych zainteresowanie ogranicza się do niewielkiej grupy. Jakimś rozwiązaniem jest zmniejszenie nakładu, tyle, że wiąże się to z podniesieniem ceny. Im niższy nakład, tym wyższa cena – taki jest rachunek ekonomiczny drukarni.

Być może rozwiązaniem byłaby zamiana „GG” z dwumiesięcznika na kwartalnik. Wiemy, że są tacy Czytelnicy, którzy czekają na kolejny numer, nie chcielibyśmy ich zawieść i całkowicie zrezygnować z wydawania „GG”. Prosimy zatem o ponowną deklarację – już taka miała kiedyś miejsce, gdy przechodziliśmy z gazety bezpłatnej na płatną – czy będziecie, Drodzy Czytelnicy, zainteresowani kupowaniem „GG” po podwyżce ceny. Będzie ona nieunikniona, jeśli liczba zamawianych do druku egzemplarzy spadnie z 200 obecnie drukowanych na 150, 100 czy jeszcze mniej. Oceńcie sami, czy Giebułtów potrzebuje gazety. Zadajcie sobie pytanie, czy spełnia ona swoją rolę.

Swoje deklaracje złożcie w sklepach do 28 lutego 23 r. Będzie tam lista, na której wpisze swoje nazwisko i ilość egzemplarzy. Będzie to dla nas informacja, czy „GG” będzie nadal istnieć, czy też nie.

Za wszelkie dobro dziękujemy, za niedociągnięcia przepraszamy, zapraszając do dalszej współpracy, jeśli nie na łamach „GG”, to na innych polach wspólnych działań!

Życzymy milej lektury!



Redaktor naczelna, wydawca:

Danuta Alchimowicz (daal)

adres: Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

e-mail: gazeta.giebułtowska@gmail.com

Redaktorzy:

Joanna Radziszewska-Karoń (azz-i)

Skład, grafika, zdjęcia: Antoni Alchimowicz

Zwykli - Niezwykli Giebułtowanie

Pożegnanie Pana Józefa Zająca

7 grudnia 2022 r., miesiąc przed swoimi 99. urodzinami zmarł Pan Józef Zając, mieszkaniec Giebułtówka. Był człowiekiem z pasją. Była nią muzyka i szeroko pojęta kultura. Jako skrzypek ludowy otrzymał medal „Zasłużony dla kultury Polskiej” od Ministra Kultury. Pan Józef był członkiem wielu zespołów folklorystycznych, działających na terenie Gminy Mirsk i nie tylko. Występował z nimi w wielu krajach Europy, od Norwegii, po Niemcy, Francję, Hiszpanię i Włochy. Muzykował także ze swoją żoną Marią, dla przyjemności swojej i licznych odwiedzających ich dom gości. Otwarte były nie tylko drzwi ich domu. Otwarta była także furtka do ogrodu, do „sadku” – jak mawiał Pan Józef. Państwo Maria i Józef Zającowie brali bowiem udział od pierwszej edycji „Dnia Otwartych Ogrodów”, czyli od roku 2014 przez wiele kolejnych. Ci, którzy mieli okazję zobaczyć tę zjawiskową parę z blisko 70-letnim stażem małżeńskim, śpiewającą i grającą na skrzypcach, w uroczym ogrodzie, nie zapomnieli tak szybko tego obrazu. Na szczęście, bo były to niepowtarzalne sytuacje, niecodzienne motywy. Odeszły do przeszłości, tak jak nieistniejący już świat Diamentowej Pary z Kresów.

Ks. Proboszcz Krzysztof Lewicki nawiązał w homilii w czasie uroczystości pogrzebowej w dniu 10 grudnia 2022 r. do drogi życia Pana Józefa, zapoczątkowanej na Kresach, w Kaczanówce. Słowo po-



żegnalne odczytała wnuczka Iwona. W uroczystości pogrzebowej udział wzięli poza rodziną mieszkańcy Giebułtowa, sąsiedzi z Giebułtówka, przyjaciele i znajomi, a także Burmistrz Miasta i Gminy w Mirsku Andrzej Jasiński.

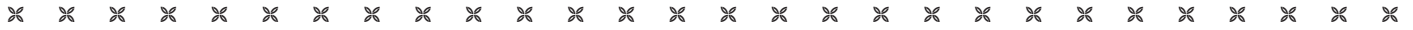
Niestety nie doszło do planowanego spotkania Pana Józefa z Wojciechem Witkowskim, prawnikiem właścicieli przedwojennej Kaczanówki, który

dokładnie rok temu po raz pierwszy odwiedził Giebułtów. Pan Józef mógł nie pamiętać Ksawerego Jaruzelskiego, ale Janinę Jaruzelską, która po śmierci męża z pomocą zięcia zarządziła Kaczanówką, pamiętał z pewnością. Kaczanówkę opuszczał wszak jako dorosły już człowiek. Spotkanie to mogły być wspaniałym powrotem do przeszłości.



O Marii i Józefie Zającach pisaliśmy w numerach 11(2013), 41(2019) i 54 (2021). (daal)

Swoje chwali my



„Odpoczywaj na wsi”

Konkurs plastyczny Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Lena Mazurkiewicz – 1 miejsce na Dolnym Śląsku

O sukcesie Leny Mazurkiewicz pisaliśmy w poprzednim numerze „GG”, teraz prezentujemy krótki tekst nadesłany przez dyrekcję SP w Giebułtowie. Jego autorką jest nauczycielka Leny Pani Iwona Krakowska. W dalszej części publikujemy wywiad, którego Lena udzieliła redakcji „GG”.

Dziecięce rysunki wydają się podobne, ale niektóre dzieci już od najmłodszych lat śmiało i z wyczuciem łączą kolory, a przedstawione przez nie postacie są narysowane w sposób zdradzający większe umiejętności malarskie, niż w przypadku rówieśników. Od najmłodszych lat takim talentem w naszej szkole błyszczy Lena Mazurkiewicz, obecnie uczennica klasy 8. Chętnie wykonywała różne prace na konkursy plastyczne, które zawsze były na nich nagradzane. Niektórzy mówią, że zdolności plastyczne polegają na ładnym rysowaniu i malowaniu, co można wyćwiczyć i wypracować. Lena w swoich pracach zamieszcza coś o wiele więcej, ma w dzisiejszym słowniku ten faktor – X, jej prace odznaczają się dużą wrażliwością, wyczuciem kompozycji, poczuciem piękna i estetyki oraz dużą oryginalnością w uchwyceniu tematu, czy zestawieniu barw. Jej prace były zauważane na wielu konkursach o różnej tematyce. Poniżej przedstawiamy dwie prac Leny, którymi urzekła nie tylko nas, ale i komisje konkursowe.

„Odpoczywaj na wsi” – ogólnopolski konkurs ogłoszony przez Ministerstwo Rolnictwa, etap wojewódzki. Z 262 prac – I miejsce w kategorii klas 4-8.



Talent Leny zasługuje na uwagę, budzi nadzieję nas, nauczycieli, a w odbiorcach zainteresowanie i poczucie, że warto szukać i dostrzegać zdolności i talenty dzieci i młodzieży.

Iwona Krakowska

Wywiad z Leną

Leno, na początku pragniemy złożyć Ci serdeczne gratulacje i podziękowanie za zgodę na wywiad dla „GG”, nie od razu chciałaś się zgodzić. Kiedy zaczęłaś malować? Czy było to Twoje ulubione zajęcie w dzieciństwie? Jakie techniki stosowałaś?



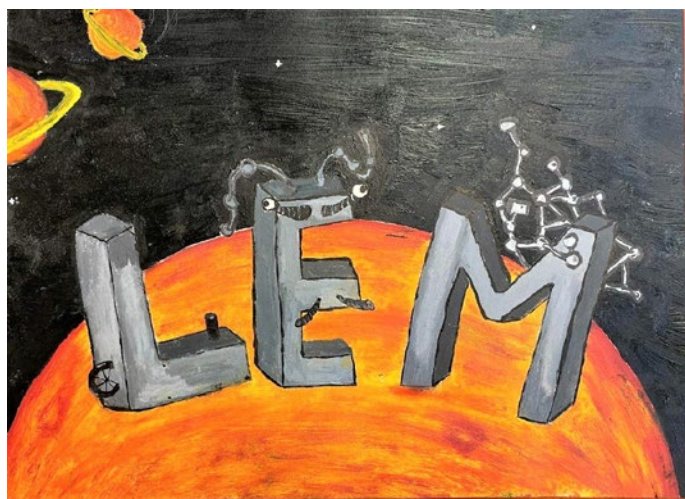
„Być jak Lem” – konkurs Powiatowego Ośrodka Rozwoju Edukacji we Wrocławiu, wśród 55 prac – II miejsce



Odkąd pamiętam, tj. od najmłodszych lat, moimi ulubionymi zabawkami były kredki, mazaki i nożyczki. Mając 3 lata, tak intensywnie wycinałam kartony i twarde kartki, że aż dostałam tzw. „zatrzaśniętego kciuka” i musiałam mieć operację. Wszystko po to, aby coś stworzyć. Będąc w 5 i 6 klasie, odkryłam ołówek. Szkicowałam twarze, rysowałam zwierzęta. Nie pokażę tych prac, gdyż z perspektywy

czasu wydają mi się słabe. W 7 klasie zafascynowałam się farbami i tak jest do dziś. Lubię malować akryłami i farbami olejnymi, oczywiście na płótnie. W tym roku dostałam pierwszą dużą, profesjonalną sztalugę. W domu mamy dużo książek o technikach malarstwa, które lubię czytać. Próbuje też swoich sił w rzeźbie z gliny. Są teraz w sklepach gotowe gliny do lepienia. Ja robię z niej miski i biżuterię. Koloruję i wypalam je w piekarniku. Zdobyłam już dużo nagród i odznaczeń, za co jestem wdzięczna mojej nauczycielce od plastyki Pani Iwone Krakowskiej, która to zawsze podpowie mi fajny pomysł na obraz. Jeszcze jedną moją pasją są zdjęcia. Robię je zawsze, kiedy wychodzę z psami na spacer. Jestem uczennicą 8 klasy Szkoły Podstawowej w Giebułtowiu, ale nie wiem jeszcze, czy wybiorę kolejną szkołę związaną z moim hobby. Ciągle się nad tym zastanawiam.

W listopadzie 2021 r. zajęłaś II miejsce w Powiatowym Konkursie Plastycznym „Być jak Lem”. W roku szk. 2021/2022 otrzymałaś statuetkę – Nagrodę Burmistrza Miasta i Gminy Mirsk za osiągnięcia w konkursach, od dyrekcji szkoły podziękowania za zaangażowanie i gratulacje kreatywności oraz wyobraźni twórczej. Co było nagrodą za zajęcie I miejsca na etapie wojewódzkim, dolnośląskim w konkursie zorganizowanym przez Ministerstwo Rolnictwa? Jak się o tej nagrodzie dowiedziałaś i jak bardzo się ucieszyłaś?



Dowiedziałam się od mojej nauczycielki Pani Iwony Krakowskiej, że zajęłam I miejsce na ok. 260 prac. Oczywiście bardzo się ucieszyłam. Wręczono mi dyplom i różne przybory do malowania. Przyznaję, że wygrana była lepszą nagrodą niż rzeczy, które dostałam. Podbudowało to moją samoocenę.

Jak przygotowywałaś się do konkursu o Lemie? Wymagało to poznania jego twórczości. Czy oparłaś swoją wiedzę o lektury szkolne czy też sama sięgnęłaś po konkretne utwory? Co oznaczało dla Ciebie być jak Lem?



S. Lem był prekursorem literatury science fiction w Polsce. Jego powieści przetłumaczono na kilkadziesiąt języków. Według mnie, oznacza to być takim artystą, który posługuje się swoją wyjątkową wyobraźnią, wybiegając w przyszłość. Szuka czegoś nowego, tj. nowych form sztuki, nie przejmując się krytyką. Nie kopiuje, nie naśladuje. Tworzy to, co gra mu w duszy. Lepiej robić coś oryginalnego i być zauważonym, niż nie robić nic lub to, co wszyscy i pozostać zwykłym, nijakim człowiekiem (artystą). Jeżeli chodzi o Lema, to poznałam głównie jego biografie i twórczość ogólnie.

Twoja praca o Lemie, którą nadesłała nam Pani Iwona Krakowska, jest w moim odczuciu bardzo wymowna. Pokazuje, że „być jak Lem” to m.in. patrzeć wyżej, tam, gdzie wzrok nie sięga. Lem pisał intelektualną literaturę, z dużym ładunkiem filozoficznym, nade wszystko niezwykle wizjonerską, wyprzedzającą o dziesięciolecia rozwój technologiczny. Nic dziwnego, że jego imieniem i imieniem jego literackich bohaterów nazwano wiele obiektów we Wszechświecie: planetoidy, kratery, gwiazdy, planety i księżyce. Ta dziewczynka w Twojej pracy staje na palcach, żeby widzieć więcej. Myślisz, że ciekawość świata jest warunkiem, żeby być choć trochę „jak Lem”?

Żeby być jak Lem trzeba być ciekawym świata, mieć niesamowitą wyobraźnię i interesować się kosmosem i obcymi cywilizacjami.

Wracając do konkursu „Odpoczywaj na wsi”, to można wywnioskować, że lubisz wieś. Przedstawiona przez Ciebie wieś jest piękna, idylliczna. Czy tak też postrzegasz Giebułtów? Czy wyobrażasz sobie, że mieszkasz tu jako osoba dorosła?

Obraz „Odpoczywaj na wsi” – to wszystko to, co widzę w Giebułtowiu. Niestety, nie we wszystkich miejscach, ale są takie, w których można się zakochać. Wtedy je fotografuję. Kiedy będę starsza, to być może będę mieszkała w naszej wsi, ale na dzień dzisiejszy moim marzeniem jest zamieszkać w Norwegii nad fiordami. Ten kraj mnie fascynuje.

Twoja praca może śmiało pełnić rolę plakatu, zachęcającego do spędzania urlopu czy wakacji w naszej miejscowości. Czy zgodziłabyś się na takiej jej wykorzystanie?

Oczywiście, że zgodziłabym się.

Jeszcze raz dziękujemy Ci za podzielenie się z Czytelnikami „GG” swoimi refleksjami oraz za udostępnienie zdjęć, które w znaczący sposób ilustrują bieżący numer „GG”.

Było mi bardzo miło.

(daal)

Schody do ...

Rozmowa z ich wykonawcą – Kamilem Kusznierem

Celowo zostawiliśmy wielokropek w tytule, aby Czytelnicy i użytkownicy tych schodów sami sobie dopowiedzieli, dokąd ich zaprowadzą. Formalnie należą do posesji domu nr 134, czyli historycznego domu przysłupowego, nazywanego przez wieki „Tetzehaus”, czyli Domu Tetzela. Można nimi dojść do tego budynku, ale i prosto do kościoła. Stanowią także pewien skrót między drogą główną i wewnętrzną, górną. Tematem tego artykułu nie będą jednak one same, a ich wykonawca, pan **Kamil Kusznier**. „Chwaląc swoje” skupimy się zatem na dziele jego rąk i umysłu. Budowane od wiosny 2022 r., nadal w realizacji, są przedmiotem wielu pozytywnych komentarzy. Chcielibyśmy zatem przybliżyć osobę mistrza – ich wykonawcy.

„Mistrz” kojarzy się z doświadczonym majstrom, w tym przypadku mamy do czynienia z bardzo młodym człowiekiem, dysponującym nie tylko świetnym warsztatem rzemieślniczym, zmysłem i talentem organizacyjnym, ale także duszą artysty, człowiekiem o wyjątkowej wrażliwości na piękno. Mając na względzie te tylko cechy – z wymieniania zbyt wielu innych superlatyw pan Kamil nie byłby pewnie zbyt zadowolony – poprosiliśmy o rozmowę dla „GG”. Jej treść przedstawiamy poniżej:

Panie Kamilu, powiedzmy najpierw Czytelnikom, że poznaliśmy się w relacji uczeń-nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym w Mirsku. Ukończył je Pan w roku 2015. Jaka była dalsza Pana droga?

Po maturze podjąłem studia na Politechnice Wrocławskiej na kierunku budownictwo. Pierwszy rok studiów odbywał się w filii uczelni, w Cieplicach, drugi już we Wrocławiu. Dalszy dojazd i rosnąca ilość materiału nie dawały możliwości pogodzenia z pracą. Dlatego podjąłem decyzję o rezygnacji ze studiów.

Nie żał było?

Trochę tak. Studia były bardzo ciekawe. Szczególnie dobrze wspominam niektóre przedmioty, np. geologię. Bardzo ciekawie były te zajęcia prowadzone, ale też ich program w pełni pokrywał się z moimi zainteresowaniami. Kamienie od dziecka były moją pasją.

Ale pasją też od dziecka była praca – jak Pan sam mówi...

Ona właśnie zdecydowała ostatecznie, żeby rzucić studia. Byłem pochłonięty pracą, wieloma projektami i planami. Nie mogłem sobie pozwolić, żeby z nich zrezygnować. Faktycznie pracować lubiłem zawsze. Rodzice nieraz mnie szukali, a ja znikalem



na całe godziny. Miałem swoje ścieżki, pomysły. Potrafiłem godzinami pracować u sąsiadów, np. przy budowie płotu, albo w szkółce leśnej. Lubiłem kontakt z naturą, z drewnem, z kamieniami.

A kiedy zaczął Pan poważne budowy murków na zlecenie?

Jeszcze w liceum, przed osiemnastymi urodzinami, chciałem znaleźć pracę, żeby zarobić na samochód. Tak trafiłem na budowę do Pana Krzyska. Remontowaliśmy jego stary dom materiałami i sposobami odbiegającymi od norm przyjętych na standardowych budowach. Potem zostałem zaangażowany w budowę podwórka i ogrodu wokół tego domu. Wszystko odbywało się pod okiem Pana Krzysztofa, to on otworzył mi drzwi w tym kierunku, pokazał techniki układania i dobierania kamieni. Mówił mi, na co należy zwracać uwagę, zawsze służy mi dobrą radą i inspiracją.

Miałam okazję zobaczyć na własne oczy, jak trudna jest to praca. To nie tylko ciężki materiał, jakim jest kamień czy glaz, ale i wykopy, które robią wrażenie, jakby bomba wybuchła. Jak później w czymś takim budować – każdy niezaznajomiony z tematem zadaje sobie pewnie takie pytanie... Czy miał Pan od razu gotowy plan, jak te schody mają wyglądać? Trzeba tu zaznaczyć, że inwestorzy niczego nie narzucali, a konsultacje z nimi miały charakter kompletnego zdania się na Pana, w pełnym zaufaniu...

Początkowo miałem trochę inny plan. Oczywiście pomiary są podstawą, ale ostateczna wizja powstaje w moim przypadku tak naprawdę na żywo. Dla mnie po krótkim czasie punktem odniesienia stała się wieża kościoła. Schody idą po granicy pose-

sji– przebiega ona pod sporym skosem – i optycznie prowadzą na... wieżę. Coraz bardziej cieszył mnie w trakcie pracy spójny obraz, jaki zaczęły te dwa obiekty ze sobą tworzyć. Z kolei te trzy platformy miały za zadanie spowolnić bieg – schody są relatywnie wysokie. Można się zatrzymać, odpocząć, spojrzeć wokół.

A materiał? On chyba też stanowi trudność. Trzeba go znaleźć, kupić, nazbierać, a potem dźwigać... A jeszcze umyć, nie tylko po to, żeby się kleił, ale żeby było widać jego kolor, jego strukturę. Do tego przykładą Pan ogromną wagę, co widać po efekcie...

Faktycznie, kamień jest trudnym materiałem, ale też bardzo wdzięcznym. Musi pasować wielkością, kształtem, kolorem. Zgromadziłem go spore ilości, a i tak tych brakujących szukałem w pobliskim strumieniu, u sąsiadów, u siebie na podwórku. Największe problemy miałem ze znalezieniem tych właściwych na wykończenie czap.

A propos sąsiadów... Oni widząc Pana w wirze pracy nie kryli zdumienia. Tempem pracy, jej organizacją i nieprzeciętnym nakładem pracy. Jeśli Pana nie pokochali, to z pewnością bardzo polubili. Przynosili brakujące kamienie, ale też truskawki ze śmietaną czy kawałek ciasta. To musiało być bardzo mile...

Tak było. Szybko nawiązaliśmy kontakt. Było zainteresowanie pracą i jej przebiegiem, były miłe rozmowy, za wszystko jestem bardzo wdzięczny. To ważne, bo spędziłem w tym miejscu dobrych kilka miesięcy.

Wracając do kamieni, to inwestorzy powinni być – i są – Panu wdzięczni za jeszcze jedną rzecz. Chcieli wybudować te schody taniej, szybciej i łatwiej. Materiałem miały być pierwotnie bloczki granitowe, ale Pan się na nie nie zgodził. To dlatego nazwałam Pana „artystyczną duszą”, bo wychodzi Pan poza swoje rzemiosło, szukając piękna. To dlatego dba Pan o to dzieło do końca, o więcej niż było planowane. Na przykład poręcz. O niej nie mówiliśmy wcale. Tymczasem zaproponował Pan tę linę. A po jakimś czasie jej zakończenie...

Tak, gdy tak staliśmy z Pani mężem przy tej linie, zastanawialiśmy się, jak ją zakończyć. Przyszło mi nagle do głowy, że może jakimiś figurami? Jakimi? Przez myśl przeszły mi nagle figury anioła i diabła ciągnących linę, oczywiście w przeciwnych kierunkach. Taki obraz zrodził się gdzieś w mojej głowie. Do jego powstania przyczyniła się osoba le-

gendarna, przypisywana do tego budynku, i historia z nią związana. Johann Tetzl jako „handlarz” odpuścił, „mógł” za pośrednictwem złotych i srebrnych blaszek, oczyścić sumienie i dać gwarancję na coś, czego wszyscy oczekujemy. A jak to na końcu będzie – nie wiadomo. Podążając schodami za przypisywanymi mu słowami „*Gdy tylko złoto w misce zadzwoni, do nieba jakaś duszyczka pogoni*”, mijamy na samym dole diabła, pokonujemy 24 stopnie, a 5 metrów wyżej stoi dziewczynka-anioł, nad nami pozostaje tylko wieża, która zahacza o obiecane niebo. Tymi schodami można pójść w dowolnym kierunku, można też zawrócić, lecz życie prowadzi nas tylko w jedną stronę. Historia tego miejsca i okoliczności jemu towarzyszące wraz z nowo wybudowanymi schodami są pełne symbolizmu.



Brr... Diabeł przy samym kościele? Taka była moja pierwsza reakcja. Ale zaraz uznałam, że pomysł jest świetny. Jaki wygląd mają mieć te figury, a przede wszystkim, jaki charakter – takie pytania sobie wszyscy zadaliśmy. Z pomocą przyszedł artysta-plastyk. Ma to być raczej rodzaj żartu, tak, aby dzieci nie bały się diabełka, a dorośli – być może – dopatrzyli się jakiegoś przesłania. Może nawet takiego, o którym Pan mówi. Teraz czekamy na ostateczny projekt i wykonanie na wiosnę 2023 r. Jeszcze jedno pytanie na koniec o to, co robi Pan w tzw. wolnym czasie. Domyślałam się, że nie ma go Pan za wiele.

Cały czas poza pracą poświęcam na budowę domu. Wiele prac wykonuję sam. Sporo czasu poświęciłem na zagospodarowanie działki, położonej w Świeciu. Wybudowałem murki, posadziłem róże. Dachy sam nie wykonam, ale większość prac – tak.

Jeszcze raz nawiążę do Pana niespotykanego zaangażowania. Właśnie ten aspekt zrodził w mojej głowie pomysł, aby Czytelnicy poznali Pana osobę. Oczywiście wciąż są młodzi ludzie - zdolni, aktywni i pracowici, ale skala w jakiej Pan reprezentuje te cechy, budzi prawdziwy podziw. Nie zapomnę, jak jeździł Pan koparką po tej posesji, nie tylko po części ze schodami, ale i tej z murkami, robiąc specjalne pomosty. Staliśmy z otwartymi buziami. Nie zapomnę też tego, że czasami wpadał Pan z kosiarką, gdy za bardzo zarosło. Bo Pan identyfikuje się ze swoim dziełem. Pokazał je Pan rodzicom, żonie i synkowi, który urodził się tego lata. Nic dziwnego, bo to są Pana schody. Dlatego chcieliśmy, aby był Pan znany z imienia

i nazwiska mieszkańcom Giebuttowa. Dziękuję nie tylko za rozmowę. Dziękuję za znacznie więcej. Proszę jeszcze chociaż krótko powiedzieć, jaka jest Pana recepta na sukces. Mam na myśli poziom mistrzostwa, który Pan w swojej pracy osiągnął i szczęście, które ona Panu daje...

Moim zdaniem to prosta metoda małych kroków. Trzeba mieć najpierw jednak marzenia, cele, dążenia. W moim przypadku zacząłem od kupionej za kieszonkowe pierwszej kielni i roweru, dochodząc

z czasem do bardziej skomplikowanych narzędzi, do koparki, jednej, potem dwóch. I tak dalej. Trzeba kochać to, co się robi. Radość daje mi to, co zostawiam po sobie. Kocham Pogórze Izerskie i wszystkie miejsca, gdzie mieszkałem czy mieszkam: Gierczyn, Krobice, teraz Pobiedną, w przyszłości Świecie. To miejsce o szczególnej historii, o szczególnej urodzie. Wiele zależy od tego, jacy będą jego mieszkańcy.

(daal)

Podziękowania za sprzęt dla OSP Giebuttów

Kolejne środki pozyskane i kolejny sprzęt w naszej jednostce, a to wszystko, żeby zwiększyć bezpieczeństwo naszych mieszkańców i usprawnić działania ratowniczo-gaśnicze.

Środki przekazali nam:

Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe:

Nadleśnictwo Lubin

Nadleśnictwo Szklarska Poręba,

Nadleśnictwo Świeradów,

oraz

Ministerstwo Sprawiedliwości

i Urząd Miasta i Gminy Mirsk.

Część środków to wkład własny naszych druhów, za który pragniemy bardzo podziękować.

Tomasz Musztafa



Boże Narodzenie 2022



Życia Parafii i Parafian



Roraty



Msze roratnie są mszami wotywnymi, okolicznościowymi, odprawianymi przez cały okres Adwentu. W szczególnym okresie oczekiwania na narodziny Zbawiciela są to msze święte o Najświętszej Maryi Pannie – Matce Bożej. Roraty są głęboko zakorzenione w tradycji kościoła katolickiego. W polskim kościele od wieków uczestniczyły w nich dzieci. To szczególne świadectwo wiary polskich rodzin stało się także elementem naszej kultury, a motyw podążających do kościoła dzieci w grudniowych dniach, często przez zasy i zamiecie, z lampionami w rękach, znalazł swoje miejsce w literaturze i sztuce. Dawniej odprawiane o godzinie 6 rano wymagały szczególnego poświęcenia, dziś dla ułatwienia często odprawiane są w godzinach popołudniowych.



Tak jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku, roratom towarzyszyły katechezy, skierowane głównie do dzieci. Prowadził je Ks. Proboszcz K. Lewicki, a pomagał mu w tym „św. Dziadek Joachim” w nagraniach, przedstawiającym wybrane opowieści o postaciach z Biblii.

Msze św. roratnie zapadają głęboko w pamięć. Dzieje się tak pewnie dlatego, że towarzyszy im niezwykła atmosfera. Choć światła marketów i oświetlonych miast są znacznie silniejsze i często wygrywiają ze słabym adwentowym światełkiem, to jednak ono ma większe szanse rozświetlenia mroków naszego życia, zwłaszcza tego dorosłego.

„Jak daleko trzeba odejść, żeby do Ciebie wrócić?”



Takie m.in. jak przytoczone w tytule słowa do dziś pewnie kołaczą się w głowach wielu z nas. Usłyszeliśmy je w niezwykle pięknych pieśniach, stanowiących oprawę muzyczną Mszy św. roratniej w dniu 7 grudnia br., i podczas następującej po niej adoracji Najświętszego Sakramentu, ogólnie podczas 2-godzinnej nabożeństwa. Rozpoczęło się ono w tym dniu wyjątkowo o godz. 18.00. Można się domyślać, że nikt z licznych zgromadzonych w kościele dorosłych – choć po mszy św. roratniej pozostało także kilkoro dzieci – nie liczył tego czasu. W atmosferze oświetlonego głównie świecami kościoła, przy wystawionym Najświętszym Sakramencie, przy niezmiernie pięknej muzyce i poruszających do głębin ducha tekstach pieśni, przeżyliśmy jedyne w swoim rodzaju rekolekcje. Aby tak potraktować to nabożeństwo, zachęcał sam Ks. Proboszcz K. Lewicki. Jak się okazało, tak właśnie wielu z nas je przeżyło.

Muzycy, którzy byli autorami tego muzycznego scenariusza i jego wykonawcami, to młodzi ludzie, którzy dając świadectwo swojej wiary, spotykają się z wiernymi, aby razem modlić się w tym szczególnym czasie adwentowego Oczekiwania. Nawet jeśli nie poznaliśmy ich z imienia i z nazw miast, z których pochodzą, tego śródowego wieczoru tak szybko nie zapomnimy.

Godzina łaski dla świata



Nabożeństwo zwane „Godziną łaski dla świata” przypada w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny – 8 grudnia, od godziny 12.00 do 13.00. U jego początków są objawienia prywatne Matki Bożej Róży Duchownej we włoskim mieście Montichiari, położonym w północnej części Włoch, u podnóża Alp. Objawienia Maryi rozpoczęły się tam w roku 1946 i trwały do lat 70. XX w.

Nasz kościół był tego dnia też szeroko otwarty dla wiernych, którzy indywidualnie i wspólnie, pod kierunkiem Ks. Proboszcza, modlili się w tym szczególnym czasie, w tej szczególnej godzinie łaski.

„Jest taka jedna godzina w roku, gdy Niebo pochyla się tak nisko nad ziemią, że Bóg jest na wyciągnięcie ręki. I Jego odwieczne skarby miłości. Jest taka jedna godzina w roku, gdy wszystko jest możliwe. Obietnica z nią związana jest naprawdę wielka! Oto Matka Najświętsza ogłasza, że przez sześćdziesiąt minut w roku Niebo staje nad nami otworem, że każdy, kto w tym czasie zamknie trzymany nad głową parasol niewiary, otrzyma od Boga to, co mu najbardziej potrzebne. (...)

To wielkie dary, które jak potężny dźwig wyrwą nas z kolein codziennego zła, z naszej opieszałości, gotowości do kompromisu i dogadywania się ze światem, by postawić nas na zupełnie nowej ziemi, wśród zupełnie nowych (o ile piękniejszych) krajobrazów. (...) Bo nie ma większego szczęścia, jak iść w stronę szczęścia, które jest pełne, doskonałe, bez końca, które zamurza w sobie wszystkich bliskich i kochanych. (...) Będą też tacy, którzy w Godzinę Łaski nie poproszą o nic dla siebie. Będą modlić się za dziecko, które zgubiło drogę, za żonę, która ciężko choruje. Może znajdą się tacy, którzy będą się nawet modlili za swoich wrogów.”

W. Łaszewski, „Nasz Dziennik”, 7 grudnia 2007

Powyższy cytat wspaniale opisuje, czym jest ta szczególna godzina dla wierzących. Dlatego go w tym miejscu przywołaliśmy.

Remont wieży kościoła zakończony

8 grudnia odbył się oficjalny odbiór prac remontowych na wieży kościoła z udziałem powołanych do tego osób.

Właściciel firmy wykonującej remont obiecał uruchomienie chorągiewki, tzw. wiatrowskazu, na wieży na wiosnę, w najpóźniejszym terminie do 30 czerwca 2023 r. Od jakiegoś czasu upominała się o to Rada Parafialna wraz z Księdzem Proboszczem. Nie tylko po to, żeby – jak zażartowano – wiedzieć, kiedy organizować sianokosy, ale dlatego, że to ważny element historycznej architektury naszego kościoła. Jego trwałe unieruchomienie było postrzegane szczególnie boleśnie przez przedstawicieli najstarszego pokolenia.

Jako parafianie jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy przyczynili się do pozyskania środków finansowych i przeprowadzenia remontu wieży.

Schola w Giebułtowie i Wolimierzcu

Od jakiegoś czasu parafianie w Giebułtowie i Wolimierzcu mają wielką przyjemność słuchania śpiewu dzieci pochodzących z obu tych miejscowości. Występują one w krótkich koncertach przed Mszą św. w niedziele, a czasami też podczas Mszy św. Są to Lena, Amelka, Weronika, Natalia, Zosia, Martyna, Zuzia i Marcelina – takie imiona otrzymaliśmy od



prowadzącej scholę Pani Aldony Olek. Dodatkowo na skrzypcach gra Hania, a na gitarach Pan Adrian Pupa i Ksiądz Proboszcz Krzysztof Lewicki.



Bez zaangażowania wspomnianych dorosłych, parafian i rodziców dzieci funkcjonowanie tej grupy byłoby niemożliwe. Ważny krok w dającej się coraz bardziej zauważyć współpracy obu parafii to nie jedyna korzyść.

Na zdjęciach grupa występująca podczas III Niedzieli Adwentu, nazywanej Gaudete, niedzielą radości – 11 grudnia 2022 r.

(daal)

Giebułtów znany i nieznanany

* * * * *

Stowarzyszenie Miłośników Górnych Łużyc

~ ~ ~ ~ ~

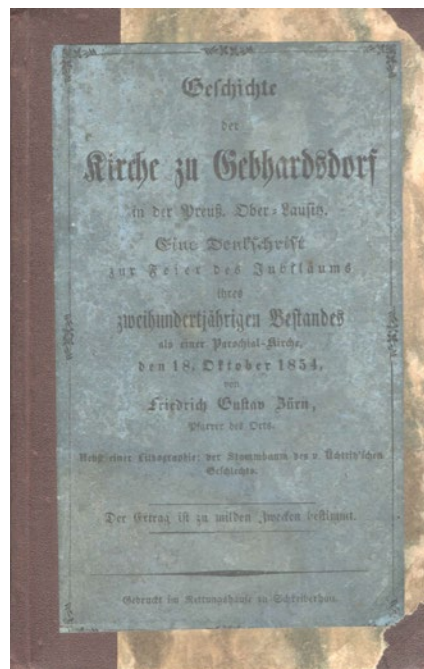
Z wielką przyjemnością pragniemy w poniższym tekście poinformować Czytelników o działającym od wielu lat w Lubaniu Stowarzyszeniu Miłośników Górnych Łużyc. Mamy ku temu dwa powody. 21 sierpnia br. Stowarzyszenie to otrzymało nagrodę za popularyzację historii i tradycji Górnych Łużyc w Polsce, przyznaną przez Stowarzyszenie Oberlausitz e.V w Görlitz. Data nie była przypadkowa, był to bowiem dzień, który od 2014 r. jest na pograniczu polsko-niemieckim obchodzony jako Dzień Górnych Łużyc dla upamiętnienia powstałego w 1346 roku Związku Sześciu Miast. Wśród nagrodzonych znalazły się pojedyncze osoby z Polski i Niemiec, jak i stowarzyszenia i zespoły, które swoją działalnością wnoszą ogromny wkład w budowanie lokalnej tożsamości mieszkańców Górnych Łużyc, ocalając od zapomnienia tradycję i historię tego regionu. Nagrodą główną był porcelanowy talerz z wizerunkiem Górnoluzużyckiej Hali Pamięci – dzisiejszego Domu Kultury w Zgorzelcu – wykonany przez członka Stowarzyszenia Miłośników Górnych Łużyc, prowadzącego w Pisarzowicach pracownię porcelany „Porcelana Łużyce”.

Drugim powodem, który skłonił nas do poświęcenia temu tematowi trochę miejsca w „GG”, była wizyta Janusza Kulczyckiego, prezesa Stowarzyszenia Miłośników Górnych Łużyc, w Giebułtowie i nawiązana z nim znajomość. Jak się okazało, Janusz Kulczycki zapoznał się z artykułami w ostatnich kilku numerach „GG” na temat historii Uechtritzów i bardzo się nimi zainteresował, co poczytujemy sobie za szczególnie zaszczyt. To one były bezpośrednim impulsem do złożenia nam wizyty, której pośrednikiem i uczestnikiem była także znana Czytelniczkom z łamów „GG” – i nie tylko – dr Genowefa Tymbrowska, koleżanka z czasów licealnych Janusza Kulczyckiego, również członek Stowarzyszenia.

Osobista rozmowa i zapoznanie się z działalnością Stowarzyszenia Miłośników Górnych Łużyc nie pozostawiły żadnych wątpliwości co do słuszności przyznania wyżej wspomnianej nagrody. Można było przy tym odnieść wrażenie, że nie byłoby ani działalności Stowarzyszenia, ani nagrody, gdyby nie pasja i miłość do rodzinnego miasta i jego historii od wczesnego dzieciństwa jego prezesa. To ona prowadziła najpierw już w czasach wczesnej podstawów-

ki, a może i przedszkola, przez lubańskie podwórka i zakamarki w poszukiwaniu „skarbów” – których w latach 60. czy 70. XX w. była ciągle spora ilość – później na targi, aukcje i giełdy, w Polsce i za granicą, gdzie można było nabyć unikatowe pamiątki i zgromadzić ich imponujące zbiory. Janusz Kulczycki dzielił się nimi następnie z wszystkimi zainteresowanymi, odbywał lekcje i prelekcje dla młodszego pokolenia, żeby i ono mogło poznać pasjonującą historię miasta i regionu, pisał artykuły na ten temat. Z czasem przyszła konieczność ograniczenia zbiorów ze względów logistycznych głównie do pamiątek z Lubania.

Mimo tego ograniczenia są wśród tych zbiorów nadal cenne archiwalia z innych miejscowości Górnych Łużyc, tak jak np. z Giebułtowa. Z dwiema z nich Janusz Kulczycki przyjechał na spotkanie do Giebułtowa, wypożyczając je nam uprzejmie. Jedna z nich to licząca 56 stron książeczka w formacie 17,6 x 10,7 cm w twardej oprawie dotycząca historii naszej



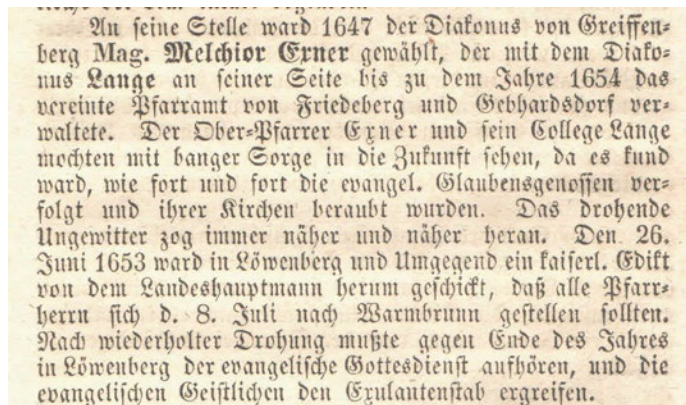
parafii. Jej autorem jest ówczesny pastor Friedrich Gustav Zürn. Na okładce – stronie tytułowej jednocześnie – znajdują się następujące informacje dotyczące tej publikacji w tłumaczeniu na język polski: „Historia Kościoła w Giebułtowie na Górnych Łużycach w Prusach. Kronika z okazji jubileuszu dwustu lat istnienia ko-

ścioła parafialnego, 18 października 1854 r., napisana przez Fryderyka Gustawa Zürna, miejscowego proboszcza. Wraz z litografią: drzewo genealogiczne rodu Uechtritzów. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne. Wydrukowano w Domu Ratowników w Szklarskiej Porębie.”

Ta pozycja była nam dobrze znana z wersji

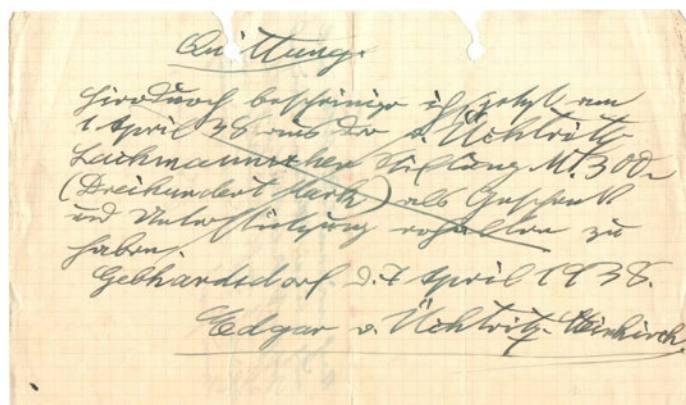
elektronicznej z Saksońskiej Biblioteki Państwowej i Uniwersyteckiej (SLUB) w Dreźnie. Niestety oryginał, który nam uprzejmie udostępniono, nie zawiera wspomnianej litografii z drzewem genealogicznym Uechtritzów. Prawdopodobnie była ona luźno włożona przez wydawcę do książeczki, bo nie ma też śladów, aby została z niej usunięta.

To jubileuszowe opracowanie jest skarbnicą wiedzy o naszej parafii i miejscowości. Pastor Zürn niezwykle drobiazgowo przedstawił w niej rozwój parafii przez dwa wieki, podając nazwiska wszystkich pastorów – m.in. pierwszego pastora Melchiora Exnera (ur. 1600 r. w Gryfowie, zm. 1670 r. w Gie-



bułowie), którego tablica nagrobna niedawno odnaleziona została w krzakach, nieopodal kościoła – wikarych, organistów i kantorów, opisując działalność szkół (wtedy w trzech budynkach) i życie gospodarcze miejscowości.

Druga z giebułowskich pamiątek przywieziona przez Janusza Kulczyckiego na spotkanie przy niedzielnej kawie to autograf Edgara Uechtritz-Steinkirch na kawałku kartki w kratkę z roku 1938. Jest to pokwitowanie przyjęcia kwoty 300 marek. Podpisany własnoręcznie Edgar Uechtritz-Steinkirch jest



najprawdopodobniej członkiem gałęzi Uechtritzów z Kościelników, na co wskazywałyby drugi człon nazwiska, ale w chwili obecnej nie jesteśmy w stanie bliżej określić tej postaci. Wzięcie do ręki tej kartki jest też dotknięciem historii, wywołującym wiele refleksji i pytań. I z jednym, i z drugim cennym antykwarycznym obiektem chcieliśmy się koniecznie

podzielić z Czytelnikami, co niniejszym czynimy.

Co do działalności Stowarzyszenia Miłośników Górnych Łużyc, które posiada nawet sekcję detektorystyczną, nie jesteśmy w stanie opisać jej bardziej szczegółowo przy tak rozległym jej zakresie. Na stronie internetowej Stowarzyszenia wszyscy zainteresowani mogą się z nią szczegółowo zapoznać. Wielu z Czytelników z pewnością już się z nią zetknęło czy zapoznało, tak jak z jego prezesem. Wszak Janusz Kulczycki jest znanym i uznanym regionalistą, przyznana nagroda w Niemczech dodatkowo to potwierdza. Ale o przynajmniej dwóch wątkach chcemy mimo wszystko jeszcze opowiedzieć. Jeden z nich to dzieła malarskie, wykonywane przez prezesa Stowarzyszenia, Janusza Kulczyckiego. Posiadany przez



niego talent umożliwia utrwalanie historii Lubania, a także ważnych postaci i wydarzeń historycznych i religijnych, pędzlem i farbą. Są to prace pokaznych rozmiarów, znajdujące się m.in. w lubańskich kościołach. Są też prace mniejsze, wydawane w formie pocztówek. Przedstawiają nie tylko piękny, dawny Lubań, ale także ważne wydarzenia z jego historii, takie jak m.in. przybycie do Lubania Napoleona Bonapartego w dniach 20-21 sierpnia 1813 r.

Ważnym tematem tych prac jest także historia nowsza i szczególne upamiętnianie wydarzeń i postaci historycznych w formie rekonstrukcji czy filmów. Członkowie Stowarzyszenia mają za sobą





wiele scen, granych na rynku czy ulicach Lubania. Upamiętnili m.in. Powstanie Warszawskie, kobiety francuskiego ruchu oporu, 19 Pułk Piechoty w Lubaniu, obóz jeńców wojennych w Lubaniu 1914-1918, w którym w roku 1916 przebywała m.in. Aleksandra Szczerbińska, późniejsza żona marszałka Józefa Piłsudskiego. W rolę głównego bohatera w nakręconym przez Stowarzyszenie filmie pt. „Ppłk Anatol Sawicki – niezłomny z Lubania” wcielił się sam prezes Janusz Kulczycki. Dzięki projektowi, współfinansowa-



Wracając na zakończenie do naszego giebułtowskiego podwórka, to my możemy pochwalić się naszym „Łużyckim Latem”, festynem, który od lat odbywa się w naszej miejscowości w sierpniu, w cza-



nemu przez Ministerstwo Obrony Narodowej, można poznać życie i działalność niezwykłego patrioty, odznaczonego pośmiertnie Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. W roku 2013 Stowarzyszenie ufundowało tablicę upamiętniającą tego niezwykłego mieszkańca Lubania. Można tylko pozazdrościć miastu Lubań, że ma takich właśnie miłośników jak prezes i członkowie Stowarzyszenia.

Na koniec warto jeszcze nawiązać do wspomnianego na wstępie Związku Sześciu Miast. Powołany w 1346 r. w celu ochrony ówczesnych szlaków handlowych istniał on do Kongresu Wiedeńskiego, czyli roku 1815. Tworzyły go miasta Bautzen, Görlitz, Kamenz, Löbau, Lubań i Zittau. 21 lipca 1991 r. w trakcie obchodów 770-lecia lokacji miasta Löbau związek reaktywowano, a w jego skład wszedł także Zgorzelec. Celem tego związku, mającego korzenie w średniowieczu, jest promocja turystyczna regionu.

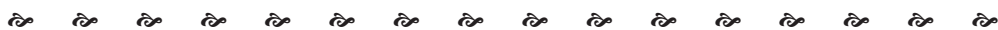


się kiedy to Górne Łużycy w polskiej i niemieckiej części od niedawna obchodzą swoje święto. Impreza ta – mająca przede wszystkim charakter integracyjny – może stać się także impulsem do bardziej wnikliwego zainteresowania się tą krainą, jej bogatym dziedzictwem i wcale nie ubogą terażniejszością, do czego bardzo gorąco zachęcamy.

(daal)



Stowarzyszenie Flins



Powołane w roku 2021 Stowarzyszenie na rzecz zrównoważonego rozwoju Gór Izerskich „Flins” z siedzibą w Świeradowie-Zdroju także podejmuje działania promujące piękno, tradycję i historię naszej okolicy. Jak piszą sami o sobie jego członkowie: szczególnie na sercu leży im szacunek do dziedzictwa kulturowego pogranicza śląsko-górnołużyckiego-czeskiego.

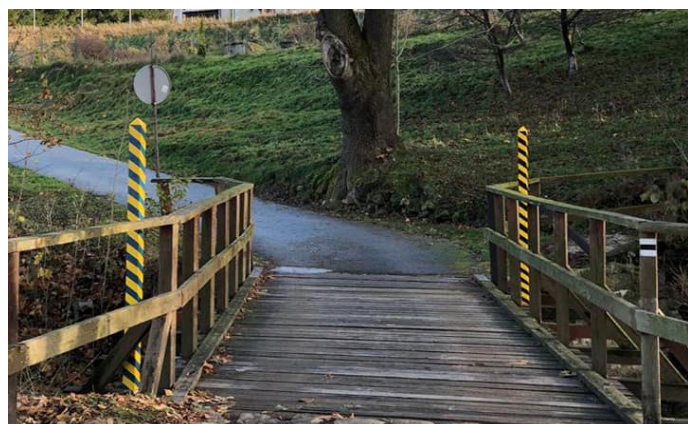
W listopadzie br. członkowie Stowarzyszenia ustawili symboliczne słupki graniczne w miejscu, gdzie przebiega historyczna granica między Śląskiem a Górnymi Łużycami. Jak piszą, niewiele osób wie, że granica ta wiodła przez środek Czerniawy, wzdłuż Czarnego Potoku. Ustawione słupki graniczne w barwach jednej i drugiej krainy są ciekawostką turystyczną przy czarnym szlaku spacerowym prowadzącym wokół miasta. Nie tylko podniesienie atrakcyjności turystycznej, ale także budowanie lokalnej świadomości to cele, jakie stawia sobie nowo powołane do życia Stowarzyszenie. Nie używa przy

tym słowa „edukacja” jako celu swoich działań, ale jest ona z pewnością ogromną wartością dodaną. Z wielu względów – także historycznych – wiedza o przeszłości regionu nigdy nie była specjalnie popularyzowana. Poszerzając ją, możemy lepiej rozumieć otaczającą rzeczywistość i zachodzące procesy, łatwiej budować przyszłość.

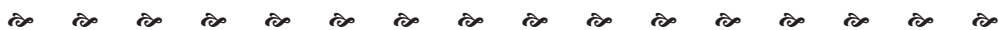
Stowarzyszenie „Flins” czeka teraz na tabliczkę informacyjną w tym historycznym miejscu. Jej realizacji podjęła się Stacja Kultury – Serce Miasta Świeradow-Zdrój.

Granica między Górnymi Łużycami wiodła także między Giebułtówem a Mirskiem, tam, gdzie stoi okazały budynek, będący dawnym domem celnym (Zollhaus) i gdzie przebiega ul. Graniczna. Nazwy geograficzne czy nazwy własne to także część dziedzictwa kulturowego. Często trwalszego niż nazywane nimi obiekty. (daal)

fot. z fb Stowarzyszenia Flins



Giebułtów i liczba mieszkańców



W numerze 58 „GG” przedstawiliśmy liczbę mieszkańców Giebułtowa. Wynosiła ona wtedy (listopad 2021 r.) 1216 mieszkańców. W tym roku, na dzień 5 grudnia, liczba mieszkańców wynosiła 1211. Łatwo policzyć, że w ciągu roku liczba mieszkańców Giebułtowa zmniejszyła się o 5 osób.

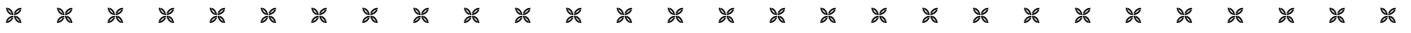
W poniższej tabeli przedstawiamy liczbę mieszkańców z podziałem na poszczególne części miejscowości z roku 2021 i z roku 2022, a także liczbę wzrostu bądź spadku liczebności mieszkańców.

Traktujemy te informacje jako ciekawostkę i wskaźnik wiele mówiący o tendencji rozwoju demograficznego naszej miejscowości.

Dane dotyczące liczby mieszkańców otrzymaliśmy z Urzędu Miasta i Gminy Mirsk, za co bardzo serdecznie dziękujemy. (daal)

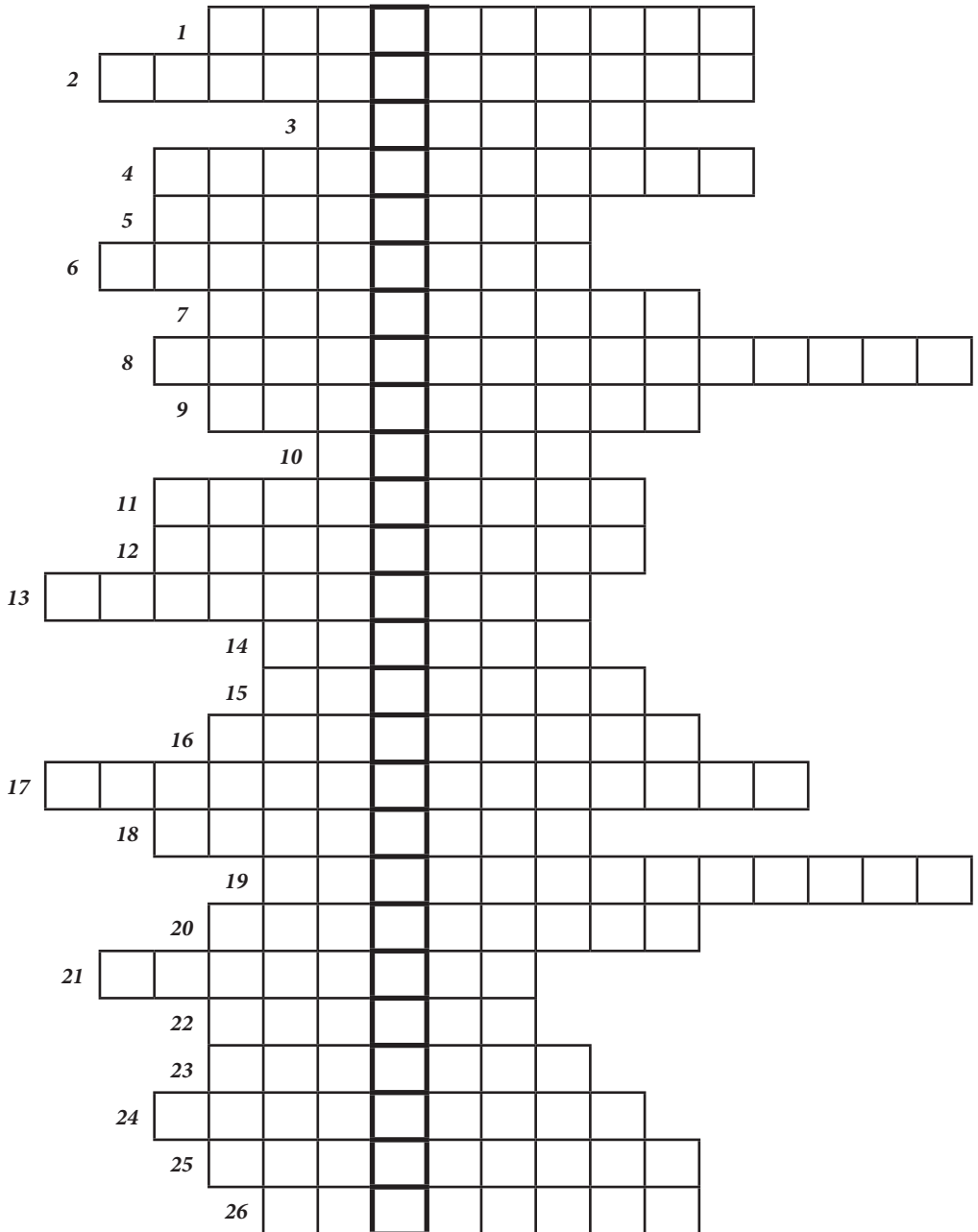
| Część Giebułtowa | 2021 r. | 2022 r. | wzrost / spadek |
|------------------|-------------|-------------|-----------------|
| Augustów | 95 | 99 | +4 |
| Bloki | 401 | 374 | -27 |
| Giebułtów | 465 | 481 | +16 |
| Giebułtówek | 126 | 132 | +6 |
| Wola Augustowska | 129 | 125 | -4 |
| RAZEM | 1216 | 1211 | -5 |

Krzyżówka

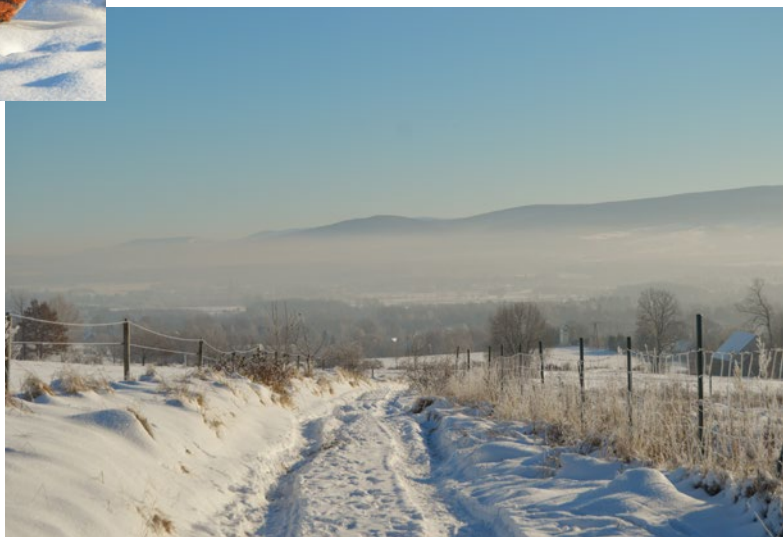
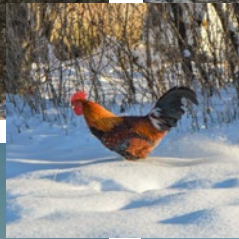


Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki z ostatniego numeru „GG” otrzymują **Panie Maria Gostkowska i Kamila Grotnik**. Nagrody przekazali tradycyjnie **Państwo Elżbieta i Sławomir Andrzejak**. Wszystkim bardzo dziękujemy! Rozwiązanie kolejnej ułatwi uważna lektura bieżącego numeru – w artykułach odnajdziemy wszystkie odpowiedzi. Rozwiązania można przekazać redakcji w dowolny sposób.

1. ilość określona liczbami
2. zna świetnie region
3. adwentowe nabożeństwo
4. kierunek na politechnice
5. instrument muzyczny
6. identyczność
7. miasto w Polsce w Związku Sześciu Miast
8. potknięcie, niedoskonałość
9. cecha człowieka ciekawego
10. miasto powiatowe, sąsiednie
11. zwyciężczyni konkursu
12. jedna gazeta lub książka
13. ukazuje się raz na 3 miesiące
14. na czele stowarzyszenia
15. do kopania
16. mogą być ze śmietaną
17. grupa aktywnych
18. wzrost ceny
19. uczennica 8.klasy
20. drukuje na zlecenie
21. własnoręczny podpis
22. prowadzą do góry
23. forma rywalizacji
24. imię Lema
25. nauka religii
26. przedmiot z przeszłości



Wszystkie dotychczasowe numery „Gazety Giebułtowskiej” są dostępne w wersji elektronicznej w Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej pod adresem: jbc.jelenia-gora.pl
„GG” w wersji papierowej w liczbie po 2 egz. jest archiwizowana także w Bibliotece Narodowej w Warszawie i Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie



Zima w Giebuttowie w obiektywie Leny

